

Czas kaczątek

Brzydkie kaczątko, reż. Ireneusz Maciejewski, Teatr Baj Pomorski

Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Jacek Melerski

Coś musi być w powietrzu, skoro w tak krótkim czasie dwa polskie teatry lalkowe przygotowały spektakle oparte na Andersenowskim *Brzydkim kaczątku*. Przedstawienia z Pleciugi i z Bąja Pomorskiego łączy, poza samym tekstem, jeszcze jedno – w obu narracja prowadzona jest bez użycia słów.

Toruński spektakl wyreżyserowany przez Ireneusza Maciejewskiego nie jest, jak ten ze Szczecina, przeznaczony dla najnajtów, lecz dla dzieci od czwartego roku życia, dlatego może być i dłuższy, i

dzięki temu bardziej rozbudowany inscenizacyjnie. Ciekawi mnie, dlaczego dwa dość odległe od siebie teatry wzięły na warsztat historię o odrzuceniu przez rozmaite grupy tego, kto jest inny, i dlaczego skierowały ją do bardzo młodych dzieci. Czyżby artyści uznali, że starsze pokolenie jest już stracone dla skuteczności takiej lekcji? Że o tolerancji i nieskupianiu się na tym, co powierzchowne i najbardziej oczywiste, trzeba mówić do dzieci już od najmłodszych lat? Trudno mi rozstrzygać powody takich wyborów repertuarowych, ale wydały mi się one bardzo znaczące.

Prowadzenie spójnej narracyjnie historii bez używania słów prowokuje do użycia innych, równie teatralnych środków opowiadania – tego, co nazwano narracją plastyczną, a także teatrem ruchu. Maciejewski wykorzystał w swoim przedstawieniu oba, umieszczając Andersenowską baśń w kontekście tworzenia obrazu malarskiego. Toteż pierwszą postacią, jaka pojawia się na scenie, jest artysta malarz, stojący tyłem do widzów przed drewnianą ramą okalającą coś jakby pognieciony papier. Przy dźwiękach wcale nie dziecięcej, jazzującej muzycki rozpoczyna tworzenie obrazu. Działa jednak z rozmachem godnym *action painter* – wykonuje wielkie zamaszyste ruchy, które wywołują pojawienie się w ramie różnokolorowych barwnych plam. Plamy te to duże formy wnoszone w ramę i animowane przez lalkarzy. Układane są w różne kompozycje mniej lub bardziej abstrakcyjne, co jest bardzo fajną grą z wyobraźnią – z tych samych elementów można stworzyć całkiem różne przedmioty. Równocześnie te formy – różne w kolorach i kształtach – w ramach obrazu koegzystują harmonijnie, są po prostu elementami zmieniającej się kompozycji. „Właściwa” bajka Andersena zaczyna się z chwilą, gdy z dużych form powstaje mama-kaczka, a za nią ustawiają się jej dzieci-kaczęta. Kaczątka przedstawione są przy pomocy zgiętych po przekątną na pół żółto-czerwonych kwadratów, które dzięki temu przyjmują kształt kaczych dziobów. Jeden z nich jest w innych kolorach – biały z delikatnym czarnym wzorem. Ten sam kwadrat, który jako element abstrakcyjnego obrazu po prostu komponował się z innymi, teraz zostaje napiętnowany jako inny. Kaczuszki przesuwają go na koniec i na rozmaite sposoby dają mu odczuć, że inny znaczy gorszy. By tę inność jeszcze podkreślić, animator odmiennego „dzioba” (Andrzej Korkuz) porusza się o wiele bardziej niezgrabnie niż inni lalkarze – szeroko stawia nogi, potyka się o własne stopy. Z tego powodu bardzo ważną sceną jest ta, kiedy brzydkie kaczątko zasypia przytulone do kaczek mamy – ona mimo jego odmienności nie odrzuca go i to istotny komunikat wysłany dzieciom (ciekawe tylko, dlaczego pozwala, by inne jej dzieci tak źle je traktowały).

W spektaklu Maciejewskiego równie ważne jak przedstawienie treści nawołującej do akceptacji innych, „brzydkich”, jest pokazanie, jak można robić teatr ze zwykłych codziennych przedmiotów. Spektaklowe indyki to piłki odziane w luźniejszy od nich materiał. Kury to prostokąty krzywo złożone, dzięki czemu ich zewnętrzna krawędź tworzy coś na kształt skrzydła. Prosiaki to natomiast zwykłe poduszki w staromodnym różowym wyspowym materiale z obwiązanyimi rogami, które tworzą krótkie, pulchne świńskie nóżki. Przesłanie płynące z tak stworzonych animantów jest jasne – wystarczy trochę wyobraźni, by zamienić codzienne przedmioty w postacie z baśni.

W przedstawieniu z Bąja Pomorskiego jest oczywiście jeszcze coś więcej poza prezentacją możliwości wyobraźni i pomysłowości. To dopiero dzięki precyzyjnej animacji te rozmaite elementy, przedmioty żyją jako prosiaki, kury, indyki czy kaczuszki. Tym, co je ożywia, jest niemal baletowy ruch wykonywany przez lalkarzy, dzięki któremu obrazy jeszcze silniej przemawiają do wyobraźni, wywołując złudzenie „prawdziwości” rzeczywistości wykreowanej na scenie – pełnej gracji, a zarazem swobody. Tu pozostała część obsady działała nierzadko jak jedno wspólne ciało, budując z siebie elementy, które nie tylko mają poprowadzić akcję dalej, ale są czystymi obiektami estetycznymi. Mogą oczywiście naśladować jakieś realne przedmioty, jak na przykład drzewo, ale ich rola wykracza wtedy poza tworzenie „fizycznej” scenografii. Scena z drzewem stworzonym z aktorów zapadła mi w pamięć z jeszcze jednego powodu – była żartobliwym przerwanikiem, odskocznią od powagi całej opowieści. Malarz, który pojawił się na początku przedstawienia, był obecny na scenie przez cały czas – biegał, przeciągał rozmaite elementy, wykonywał zamaszyste ruchy pędzlem, słowem: tworzył. Z takiej właśnie jego aktywności powstało złożone z aktorów drzewo – ich ciała, odziane w szare kostiumy, były pniem, a powyginane ręce tworzyły konary. Liśćmi natomiast były pomarańczowe poduszki, które malarz wkładał w dłonie rąk-gałęzi. Jedna z „gałęzi” postanowiła jednak nie poddawać się bez walki procesowi twórczemu artysty i wciąż upuszczała poduszkę (niby logiczne, pomarańczowe liście to takie, które opadają). Malarz jednak z uporem próbował ją przytwierdzić do konara, co wywoływało rozbawienie wśród młodych widzów.

Wyrazistość, a zarazem prostota scenicznych obrazów pozwalała bez wysiłku śledzić akcję *Brzydkiego kaczątko* oraz czyniła wymowę przedstawienia bardzo czytelną. Natomiast dzięki wykorzystanej w nim estetyce oraz dzięki bardzo sprawnej animacji i ruchowi scenicznemu oglądanie go może być przyjemnością także dla starszych widzów, którzy już może przyswoili sobie lekcję akceptacji czy też może po prostu zwykłej grzeczności. Pytanie tylko, czy morał, jaki można do dnia dzisiejszego wynieść z Andersenowskiej baśni, ma być taki, że lepiej nawet tych brzydkich i innych traktować dobrze, bo nie wiadomo, co z nich wyrośnie? A jeśli nic pięknego i wyniosłego z nich nie wyrośnie, tylko do końca życia pozostaną brzydkimi kaczątkami, to mamy prawo traktować ich źle?

26-06-2019

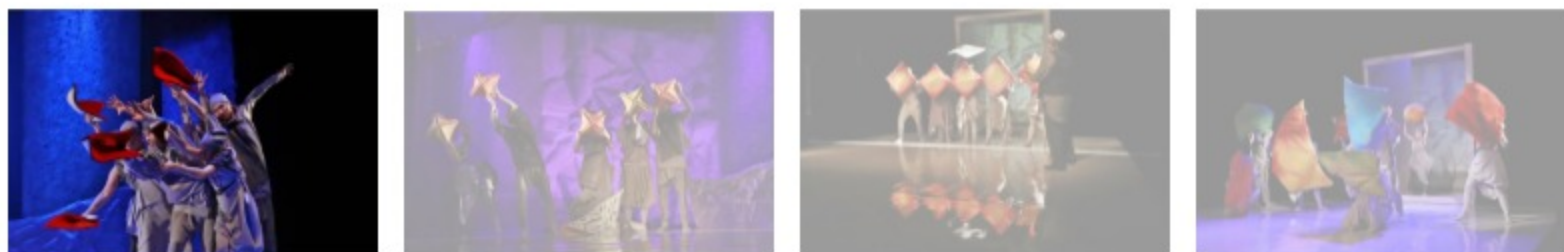
Teatr Baj Pomorski
Hans Christian Andersen
Brzydkie kaczątko
reżyseria: Ireneusz Maciejewski
scenografia: Barbara Guzik,
muzyka: Łukasz Pospieszalski
choreografia: Ewelina Ciszewska
obsada: Edyta Łukaszewicz-Lisowska, Dominika Miegus, Marta Parfieniuk-Białowicz, Grażyna Rutkowska-Kusa, Edyta Soboczyńska, Andrzej Korkuz, Krzysztof Parda, Jacek Pietruski, Jacek Pysiak
premiera: 1.06.2019

IRENEUSZ MACIEJEWSKI TORUŃ TEATR „BAJ POMORSKI”

Brzydkie kaczątko, reż. Ireneusz Maciejewski, Teatr Baj Pomorski



Fot: Jacek Melerski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Teatr „Baj Pomorski”

Patryk Kencki
Teatrologia nie umarła



Magdalena Figzał-Janikowska
Poczekalnia



Olga Katafiasz
Teatr i to, co poza nim



Olga Katafiasz
Jednak widz



Mirosław Kocur
Sztuka pantomimy dwa tysiące lat później



Juliusz Tysza
Pełna kultura jubileuszowa

